

Szczecin, 20 października 2020 r.

prof. dr hab. Andrzej Skrendo

Instytut Literatury i Nowych Mediów

Uniwersytet Szczeciński

**Recenzja rozprawy doktorskiej mgra Konrada Wojtyły**

***Bóg i śmierć w poezji Rafała Wojaczka***

Zacznę od następującej uwagi: recenzent rozprawy doktorskiej Konrada Wojtyły znajduje się w niecodziennej sytuacji. Doktorat to zwykle dzieło autora nieznanego, który chce się dać poznać i chce, by poznano się na nim. Kogoś, kto dopiero pragnie pokazać, że zna się na problematyce, którą podjął. Kto aspiruje do konfraterni tych, którzy przy stole znawców już siedzą. W przypadku Wojtyły jest zupełnie inaczej. Otrzymujemy dzieło kogoś, kto do tej konfraterni już należy. W końcu rzadko się zdarza, że doktorat powstaje w istotnej części na podstawie tekstów wybitnego współczesnego poety, które wcześniej zostały odkryte i wydane przez tegoż doktoranta. A tak się właśnie stało. Tom *Nie te czasy. Utwory nieznanne* zredagowany i opatrzony posłowiem przez Macieja Meleckiego i Konrada Wojtyłę (Mikołów 2016), którzy owe nieznanne utwory odnaleźli w archiwach, stanowi z oczywistych powodów trwały wkład

do historii naszej wiedzy o Wojaczku. Wojtyła pisząc swą rozprawę opierał się zatem na znacznie zmienionym korpusie tekstów Wojaczka, a do tej zmiany sam się przyczynił. Ba, cały piąty rozdział owej rozprawy poświęcił analizie utworu *Poemat*, który książkę *Nie te czasy* otwiera – a ten gest warto zapamiętać. Wojtyła chce nam zatem powiedzieć, że na podstawie tekstów, które odnalazł, należy zmodyfikować obraz Wojaczka albo raczej: opowiedzieć historię Wojaczka inaczej. To samo zamierza zresztą zrobić w całej swej pracy: nie chce ona być przyczynkiem do rozumienia autora *Innej bajki*, ale ma ambicję dokonać w badaniach nad Wojaczkiem przewrotu. Udowodnić, że można, warto i trzeba stworzyć nową opowieść o autorze *Sezonu*. Słowem – czytelnik biorący do ręki rozprawę doktorską Wojtyły, a w przyszłości bez wątpienia książkę – nie tyle rozpoznaje nowego znawcę Wojaczka, ile szuka potwierdzenia, że ze znawcą ma do czynienia. Wbrew pozorom – i to jest pointa, do której w tym wstępnym akapicie zmierzam – wcale nie musi to być sytuacja wygodniejsza od tej standardowej.

Otrzymaliśmy bowiem dzieło ogromne, a nawet – przytłaczające. Niemal 500 stron i około 1200 przypisów. Dzieło dowodzące niekwestionowanej erudycji autora, który potrafi zręcznie przerzucić się na przestrzeni kilku zaledwie stron od pełnych filologicznej akrybii uwag edytorskich poświęconych tekstom poetyckim do dzieł filozoficznych, religioznawczych, teologicznych, by po chwili – zagłębić się w zapomniane recenzje tomików Wojaczka opublikowane w zapomnianych czasopismach 50 lat temu. Trudno oprzeć się temu wrażeniu – otrzymaliśmy kilka książek w jednej. Na pewno książkę interpretacyjną: tworzą ją interpretacje 6 wierszy, które autor nazywa

w streszczeniu – nieco zaskakująco – „trzonem pracy” (s. 438). Zaskakująco, bo kompozycja pracy sugeruje coś innego. Praca dzieli się na część, jak powiada sam Wojtyła, retrospekcyjno-teoretyczną oraz interpretacyjną, a z tego by wynikało, że interpretacje postępują szlakiem wytyczonym przez teorię, pokazując ją – jako to często bywa – niejako w działaniu. W gruncie rzeczy i po zastanowieniu trzeba jednak powiedzieć, że Wojtyła ma rację – w tym sensie, że interpretacje to po prostu najlepsza część pracy. No ale mamy jeszcze aneks, a w nim studium o prozie Wojaczka. Mamy jakby osobną książkę o biografii Wojaczka z odrębną trochę, ale powiązaną, częścią poświęconą pisaniu o jego życiu i twórczości. W zasadzie zatem – każdy rozdział to jakby osobny klocek, osobny projekt osobnej książki.

Ale na tym nie koniec – to samo trzeba powiedzieć o poszczególnych rozdziałach, które składają się z kilkustronicowych odcinków (czasem jest ich kilkanaście). Często idą one jakby we własną stronę, zawierają jakiś inspirujący lub sugestywny pomysł, który za chwilę zostaje porzucony na rzecz innego pomysłu – niekiedy wróci dziesiątki, albo i setki stron dalej, a niekiedy nie. By nie być gołosłownym: w rozdziale trzecim, poświęconym Wojaczkowi jako poecie religijnemu, co chwila otrzymujemy jakby nową wariację na zadany temat. Wojaczek mistyczny, metafizyczny, poeta sacrum, przedstawiciel teologii literackiej, spektralny, maryjny *etc.* (brakuje może jedynie teolingwizmu Bogaleckiego – i może nawet szkoda). Idee te, niemal za każdym razem, jak mówiliśmy, wydają się nad wyraz sugestywne, ale jednocześnie pozostają na różnym etapie zaawansowania i mają, by tak rzec, różną konkluzywność. Czasem wydają się ledwie hipotezą badawczą; niekiedy uzyskują zarys

analitycznego uzasadnienia; bywa, że okazują się swego rodzaju filozoficzno-teologiczną dygresją. Jakkolwiek niezgrabnie to zabrzmiało, wypada zauważyć, że Wojacek nie może być wszystkimi tymi i takimi poetami jednocześnie, a zarazem – dzięki sztuce pisarskiej Wojtyły – gotowi jesteśmy niemal uwierzyć, że jednak był lub być mógł. Niemniej – nie jest za każdym razem równie jasne, jak się mają te różne konterfekty Wojaczka do siebie. Czytelnik staje czasem na granicy zagubienia – nie wie, jak się rozeznaczyć w tym rozrzuconym bogactwie. Wolno by zatem rzec, że rozprawa Wojtyły to album fotografii, które niejako wysypują się z wnętrza, go je uchylić; antologia motywów teoretycznych i badawczych; skład pomysłów pozostających nadal, mimo rozmiaru rozprawy, do wykorzystania; palimpsest, w którym na tekście Wojaczka nadpisują się kolejne teksty z bogatego archiwum kultury, nadpisują mniej lub bardziej arbitralnie, na zasadzie luźniejszej lub bliższej asocjacji, choć nigdy nie bez związku z tekstem Wojaczka – tymczasem sam ten tekst często na jakiś czas ginie, by potem niespodziewanie wychynąć na powierzchnię i zajaśnieć nagłym blaskiem. Tak rodzi się dziwne, ale nieodparte wrażenie: redundancji i niedosytu jednocześnie.

Wojtyła to zatem erudyta wudzony na pokuszenie – i nie zawsze potrafiący się oprzeć. Nie zmierza wprost do swego celu, ale jakby go osacza, zachodzi, podchodzi, zakrada się, podbiega, zatrzymuje się, nagle zbacza, można by rzec – mapuje teren. Wcale nie pisze po prostu o Bogu i o śmierci – pisze o Wojaczku jako takim, jakby zwierając się ze swoich odkryć i fascynacji, wadząc z innymi czytelnikami Wojaczka, niekiedy zapędzając w zupełnie niezbadane tereny, a czasem chodząc pośród wytartych ścieżek. „Semantyczny gąszcz” (s. 170) – tak w pewnym momencie nazywa Wojtyła

wiersze Wojaczka. Czytelnika nachodzi podczas lektury rozprawy Wojtyły myśl, że – *nolens volens* – stworzył on odpowiednik tego gąszczu we własnym tekście. Ale, być może, nie mogło być inaczej. Jak bowiem kategorycznie stwierdza Wojtyła, „Wojacek nie realizował żadnego projektu” (s. 265). A w związku z tym „nie daje się tego pisarstwa ująć holistycznie, a każda próba ogólnej diagnozy skazana jest na porażkę” (s. 215). Można by na to odpowiedzieć – wiemy już, z jakiego powodu otrzymaliśmy tak obszerną książkę. Bo nie sposób sformułować ogólnej diagnozy! Oczywiście, chciałoby się powiedzieć, że rozmiar rozprawy zdaje się przeczyć temu założeniu – ale może niekoniecznie. Potrzeba obszernego projektu, aby dowieść braku możliwości sformułowania projektu – to z pewnością jeden z tych paradoksów, które dziwią najmniej. Na czym zatem polega „porażka” Wojtyły, skoro jest ona nieuchronna i jakby od początku zaplanowana? I czy istotnie jest ona porażką? To pytania bardzo w duchu Wojaczka, zauważmy. I dodajmy – brak projektu okazał się, i to jest jedna z tez Wojtyły, jedną z głównych przesłanek zwycięstwa Wojaczka jako poety. A zatem – jak to jest w przypadku samego Wojtyły?

Rozprawa doktorska Konrada Wojtyły opiera się na trzech głównych założeniach. Pierwsze i najważniejsze: że Wojacek to poeta religijny. Zauważmy, że nie jest to to samo, co stwierdzenie, że pisał – jak podpowiada tytuł – głównie o Bogu i śmierci. I wśród bardzo wielu wyjaśnień, co to znaczy, że był poetą religijnym, obecność motywów Boga i śmierci wcale nie jest najważniejszym argumentem. Jak już mówiliśmy, Wojtyła przywołuje przebogaty zestaw cytatów z zakresu różnych dyscyplin humanistycznych i społecznych, żeby wyjaśnić, co jego najważniejsza teza

znaczy – i z żadnego nie rezygnuje. W sensie retorycznym – najbardziej potrzebuje tradycji, od której pragnie się odbić, aby ukazać nowatorskość własnego pomysłu: tradycji, mówiąc umownie i skrótowo, „kaskaderów literatury”. Pomijając fatalną nazwę (już lepiej byłoby chyba mówić o „kamikadze” literatury), różnica między Wojtyłą a Marxem czy Brudnickim nie jest znów tak wielka – oni przecież zauważali to, co widzi Wojtyła (motywy religijne), tylko że nie traktowali tego poważnie. Nie doceniali intelektualnego ciężaru twórczości Wojaczka, prymitywizując relację między biografią a tekstem (z czym wypada się zgodzić). Uznanie Wojaczka za poetę religijnego oznacza zatem, i tak chyba należy rozumieć istotę wysiłku Wojtyły, że – w zgodzie z etymologią słowa „religia”: *ligo, religare*, wiązać, łączyć – Wojaczek był mocniej niż skłonni byliśmy sądzić związany z tym, co zdawał się odrzucać lub odrzucał. Tylko tyle – i aż tyle. W ujęciu teorii transgresji wolno by powiedzieć: reaktywował słabnące zakazy i tabu za pomocą aktów przekroczenia i zerwania, przeraźliwie wiedząc zarazem, że po drugiej stronie zakazu nic nie ma (jest śmierć). O czym Wojtyła wspomina, choć bynajmniej perspektywy takiej nie uprzywilejowuje. W innym miejscu za Tadeuszem Dąbrowskim piszącym o Różewiczu Wojtyła uznaje, że wiersz religijny to właśnie coś, co kiedyś uchodziło za wiersz antyreligijny: „pisanie o odejściu Boga i pustce po Nim” (s.104). Za Jackiem Łukasiewiczem zauważa, że napędem Wojaczka było niepowstrzymane i nieodparte – ewangeliczne źródłowo – pragnienie, by przyoblec się w nowego człowieka. Byłby on wtedy źródłowo poetą niejako genezyjskim. Wreszcie – kapitalne wydaje mi się stwierdzenie samego Wojtyły, że Wojaczekowi nie chodzi „o zaznanie zbawienia (czy konkretniej: o bycie zbawionym),

ale o to, aby zostać osądzonym” (s. 191). Te wątki wydają mi się najciekawsze, łączą się ze sobą w niebanalny, jak mi się zdaje, sposób, lecz nie umiem oprzeć się wrażeniu, że ich potencjał pozostaje niewykorzystany, że giną w natłoku kolejnych skojarzeń. Można by je jakoś wyróżnić w rozprawie – żeby było jasne, że pozostałe wycieczki są właśnie wycieczkami, przebieżkami, ale że istnieje wyraźny szlak, którym autor prowadzi czytelnika. I jeszcze coś – w tym natłoku nie odgrywa większej roli, a bodaj niemal nie istnieje, teologia śmierci Boga. Ten kontekst warto by rozszerzyć.

Założenie drugie: autobiograficzny tryb lektury. Czyli twierdzenie, że nigdy nie wiemy, czy oto nagle to, co gotowi byliśmy uznać za motyw literacki (w sensie: zależny od konwencji) nie ujawni nam swego autobiograficznego źródła, a to, co autobiograficzne, nie okaże się konwencją. Tekst i biografia zawierają się nawzajem w sobie. Założenie to staje się zrozumiałe na tle tradycji badawczej: rzecz w tym, aby usytuować się między, powiedzmy umownie, Marxem a Kunzem. Uniknąć wyboru między biografią a tekstem, a przy tym mieć wyczulone ucho na ich skomplikowane relacje. Nie wiem tylko, czy Konrad Wojtyła w pełni dostrzega teoretyczny paradoks tkwiący w tym trybie lektury – choć nie mam wątpliwości, że skwapliwie korzysta z możliwości, jakie z tego paradoksu wynikają: można w jego ramach prowadzić (na przykład) przez całe strony, jak czyni to Wojtyła, rozważania intertekstualne. Na przykład na temat: Wojaczek a Cwietajewa (wynik niepewny lub nie do końca jasny, według mnie), albo: Wojaczek a Sęp-Szarzyński (wynik godny pamięci). Lub metodologiczne. Na przykład: Wojaczek a geopoetyka (z powodzeniem) albo: Wojaczek a psychoanaliza (z mniejszym powodzeniem: tradycja freudowska dość

uproszczona, przede wszystkim brak lacanizmu – co umocniłoby znacznie rusztowanie metodologiczne całej pracy, która w za małym stopniu stoi na teorii literatury, a za bardzo na filozofii i religioznawstwie; np. „mikołowskie <coś>”, s. 59, jako realne Lacana). Słowem – Wojtyła korzysta ze swobody, jaką daje tryb autobiograficzny, i czyni to zgrabnie. Ale ostatecznie gdzieś się gubi, ale może tylko ja ją zgubiłem, odpowiedź na frapującą formułę Wojaczka „Rzeczywistość mitu jest bardziej rzeczywista od rzeczywistości” (s. 240). Jak ona się ma do założeń trybu autobiograficznego, który zdaje się obie rzeczywistości równouprawniać? A może Wojaczek się mylił?

I trzecie założenie: interpretować. Jak już wspominałem, partie interpretacyjne uważam za najlepsze w całej książce. Cóż to jednak znaczy w przypadku Konrada Wojtyły: interpretować? Przede wszystkim – raz jeszcze podkreślmy filologiczną skrupulatność, niezwykle pietyzm dla szczegółu (zadawałoby się – nieważnego), domyślność, obrotność myśli, czyli inwencję Konrada Wojtyły. I raz jeszcze zwróćmy uwagę na erudycję: naprawdę Wojtyła umie wynajdywać konteksty z historii literatury i historii filozofii, które rzucają nowe światło na wiersze Wojaczka. Świetnie też, o czym chyba warto napisać, zna całego Wojaczka – nie tylko poezję. Zna go, by tak rzec, na wylot i na przestrzał, na wrywki i na pamięć – to nie ulega najmniejszej wątpliwości. Czy jednak interpretacja staje się w wydaniu Wojtyły, jak to się kiedyś mówiło, hipotezą całości? Wiemy, że w teorii literatury pogląd taki był dyskredytowany dziesiątki, jeśli nie setki, razy – ale nie mam pewności, czy skutecznie. Ostatecznie sprawdzianem skuteczności interpretacji jest to, ile potrafi objąć, unieść i zamknąć – jak sądził Janusz



Sławiński. Tymczasem interpretacje Wojtyły, przy całej swej drobiazgowości, wydają się niekiedy nieco spekulatywne. Niejako przeciążone i jakby rozmyte. Ale nie zawsze. Powiedziałbym tak o interpretacji *Poematu* (rozdział piąty). Ale już nie o interpretacji *Fotografii* – tu Wojtyła postępuje metodycznie, rzeczowo, przejrzysto. Niezależnie od tych wątpliwości – przedsięwzięcia interpretacyjne Wojtyły za każdym razem imponują rozmachem i dociekliwością. Wszystko, każdy element, może się tu okazać znaczące i znaczące się okazuje – i to na wiele odmiennych sposobów.

Podsumowując powiedzmy tak: Konrad Wojtyła wykazał się wybitnym znawstwem twórczości Rafała Wojaczka, a jego rozprawa doktorska stanowi oryginalne i niezastąpione źródło wiedzy o tym poecie. Także z tego powodu, że Wojtyła wie wszystko również i o tym, co o Wojaczku napisano. Oryginalność jego przedsięwzięcia polega na tym, że Wojtyła podjął trud wypracowania własnego sposobu czytania poezji autora *Innej bajki*: nie kontekst historycznoliteracki jest w tym sposobie najważniejszy, ale kontekst filozoficzny i religioznawczy. Być może z tego powodu czytelnik taki jak ja odczuwa swoiste przeciążenie, zwłaszcza gdy przechodzi do interpretacji: ale może to tylko kwestia pewnego nawyku. Dziś już trudno utrzymać, że jedne konteksty są lepsze od innych – zwłaszcza jeśli mamy do czynienia z interpretacjami sytuującymi się na wysokim poziomie, a tak przecież dzieje się w pisaniu Wojtyły. Ma on prawo do swoich wyborów.

Nie zająłem się tu też wszystkimi wątkami, o których warto byłoby mówić – na przykład wątkiem osobliwej fascynacji Wojaczka postacią Żyda (by powiedzieć krótko i nieprecyzyjnie). Nie uważam jednak, aby recenzja doktoratu musiała być swego

rodzaju seria pokwitowań. Powiem zatem tylko, że z pewnością postać Żyda jest jedną z głównych Wojaczkowych figur Inności, czyli wykluczenia. Jest tych figur kilka, a Wojtyła zajmuje się nimi w różnych miejscach swej pracy. W religii Wojaczka każde wykluczenie łatwo i szybko, rzecz jasna, może okazać się nośnikiem boskości. Bo boskość przede wszystkim przeraża swą obcością. Tak się dzieje – i to właśnie pokazuje Wojtyła. Choć znów korci mnie, żeby ubolewać, że tak ważna problematyka uległa w pracy pewnemu rozproszeniu. No ale może po prostu – coś za coś. Powiem tylko, że uważam tę kwestię za ważną – i wartą podsumowania. Tymczasem ta niezwykle sugestywna rozprawa nie ma tradycyjnego zakończenia – koniec, czyli rozdział o prozie, to otwarcie nowej ścieżki. Zresztą bardzo dobre – pionierskie i arcyciekawe.

Po tym wszystkim, co powiedziałem, wniosek może być tylko jeden: Wojtyła dał nam nową opowieść o Wojaczku. Uważam, że jego rozprawa doktorska spełnia z nadmiarem wszystkie wymogi stawiane tego rodzaju pracom. Wnioskuje o jej wyróżnienie. Wnoszę o dopuszczenie mgra Konrada Wojtyły do dalszych etapów przewodu doktorskiego.

Andrzej Murul